

NOC NAD PRZEPASCIA

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

długa noc spędzić nad przepaścią. Okrzali dużo hartu. Zdjęli ciężkie buty narciarskie, po to aby krew w nogach mogła lepiej krążyć. Bez przerwy aż do odczucia fizycznego bólu nacierali dłonie i stopy, policzki i nosy. W pierwszych godzinach obydwaj narciarze głośnymi okrzykami wzywali pomocy. Nikt ich jednak nie słyszał. Zapalili gazetę. Wymachiwali płonącym papierem. Daremnie...

Czas dłużył się. Światła widoczne w dalekich domach były gasnąc jedno po drugim. Ludzie kładli się spać.

Oni również odczuwali przemożną chęć snu. Kleiły się powieki. Aby nie zasnąć Wojtek i Wicek powzięli zobowiązanie: będą sobie opowiadać treści różnych przeżyć, książek i filmów. Jak jeden skończy to drugi ma obowiązek natychmiast rozpocząć swoje opowiadanie. I tak minęły godziny nocy. Co kilka minut chłopcy powtarzali masaż ogrzewające skostniałe ciało.

Wagonik ruszył dopiero naraźniętym o godz. 2. Po 17 godzinach oczekiwania na ratunek. Szczęśli-

wy traf sprawił, że w chwili gdy Michalski i Bregula wyjechali na górę spotkała ich wycieczka turystów ze Szczecina, wśród których znajdował się lekarz. On właśnie udzielił Wojtkowi i Wickowi pierwszej pomocy. Odwieziono ich do domów. Później obydwu młodych narciarzy odwiedził lekarz kolejowy. Stwierdził, że na szczęście nic poważniejszego nie zagraża ich zdrowiu.

Obydwu chłoncew odwiedzili obydwaj sygnaliści kolejki linowej. Złożyli przeproszenie. Ojca Wincentego przeproszał również kierownik kolejki. To chyba jednak nie wystarczy.

Podkreślamy: tylko dzięki swojemu hartowi, rozsądkowi i pomysłowości, znajomości niebezpieczeństwa, jakie niesie 25-stopniowy mróz Wincenty Michalski i Wojciech Bregula nie doznali poważniejszych obrażeń. Kto wie, ile by zostało w nich życia, gdyby nie wykazana postawa wobec białego tywiolu. Dlatego też powyższa historia, której oni absolutnie nie byli autorami ma posmak wielkiego skandalu. Jadąc na górę, by po raz ostatni zjechać nartosiradą obydwaj chłopcy niczego nie przeczuwali. Nawet im na myśl nie przyszło, że może się wydarzyć podczas tej jazdy podobna przygoda. Obydwaj mieli pełne zaufanie do obsługi kolejki linowej. Byli całkowicie przekonani, że tego rodzaju urządzenie ukyteczności publicznej, któremu powierzyli swoje osoby nie może zawieść. Tymczasem — zawiódło.

Polskie Koleje Linowe, którym podlega kolejka na Szyndzielnię nie są bynajmniej instytucją rzędu wesołego miasteczka. Zresztą nawet i w wesołych miasteczkach jazdy kolejek dziecięcych muszą odbywać się przy maksimum bezpieczeństwa. W Polskich Kolejach Linowych muszą pracować ludzie w pełni odpowiedzialni za swoje jakże ważne obowiązki. Niewątpliwie PKL, złoży ubolewanie z powodu owego wypadku. Samo ubolewanie jednak nie wystarczy. Instytucja ta musi wstąpić wszelkie kroki, aby zapewnić przewożonym turystom maksymalną opiekę. Oczekujemy od PKL konkretnych energicznych posunięć organizacyjno - technicznych. Skandal jaki miał miejsce w ub. poniedziałek na Szyndzielni nigdy nie może się powtórzyć.

Mirosław KRASZKIEWICZ